

NIE DZIELE Ń SIĘ

Fot.: Szymon Szczęśniak



INTYMNOŚCIĄ



Zaprojektować dom, by zagrać na jego dachu wielki hit – takie marzenie mogłoby mieć wielu muzyków, ale spełnić je może tylko jeden. Sebastian Karpiel – Bułecka. Chciał zostać skoczkiem narciarskim i biathlonistą, ale ogromny talent sprawił, że dziś lideruje słynnemu zespołowi Zakopower, z którym tworzy muzykę porywającą tłumy. W rozmowie z Anną Arwaniti, zdradza, co oprócz grania jest jego wielką pasją.

W młodości był Pan buntownikiem.

No tak, przeżyłem taki trudny okres, który dziś można by nazwać czasem buntu. Nie przeciwstawiłem się rzeczywistości bez powodu. Interesowałem się graniem, a muzyka tak zdominowała moje życie, że na szkołę nie było już miejsca. Grałem do szóstej rano, przez co zasypiałem w szkole, podczas lekcji. W pewnym momencie nazbierało się tyle zaległości, że nie było sensu dalej tam tkwić i męczyć sobą nauczycieli. Musiałem coś wreszcie zmienić. Poszedłem do innej szkoły – tam gdzie jeszcze mnie nie znali i podchodzili do mnie trochę z przymrużeniem oka.

Ponoć jest Pan samoukiem i nie zna nut, tymczasem muzyka Pana autorstwa to wielkie hity.

Muzyka na Podhalu jest wszechobecna. Jest

z nami od urodzin aż po śmierć. Towarzyszy nam góralom począwszy od chrzcin, poprzez wesela, imieniny, aż skończywszy na pogrzebach. Byłem tą muzyką skażony, zarażony, żyłem nią. Mój ojciec jest skrzypkiem, mój starszy brat również. W moim życiu skrzypce pojawiły się, jak miałem siedem lat. Zaczynałem w przedszkolu, ale z mizernym skutkiem, bo z początku nie mogłem pozbyć się tremy. Później jako młody chłopak założyłem kapele góralską z moimi kolegami, którzy w obecnym momencie współtworzą ze mną zespół Zakopo-





wer. Razem zjeździliśmy całą Europę grając muzykę ludową na różnych festiwalach. Był też czas kiedy muzykowaliśmy w góralskich knajpach.. Dziś mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że muzykę mam nie tylko w genach, ale i w sercu.

Kiedyś powiedział Pan o sobie, że jest zwykłym muzykantem. Jak na grajka cztery Fryderyki to dużo.

Bo nie skończyłem szkoły muzycznej, grać nauczyłem się w domu. Ja to kocham. A że dają mi za to nagrody, to się cieszę.

Ale nie tylko muzyka towarzyszy Panu od lat. Ukończył Pan architekturę?

Słabość do architektury, to nasza cecha rodzinna. Mój dziadek budował domy, a ojciec był stერიkiem budowlanym, zatem to naturalna kolej rzeczy, że też postanowiłem się tym zająć. Projektowanie budynków zawsze mnie fascynowało, w podobnym stopniu, co muzyka. Już w szkole podstawowej wiedziałem, że chcę być architektem. Często sobie na lekcjach coś gryzmołem. Nawet teraz, podczas robienia porządków znajduję w starych zeszytach różne domki.

Jako dziecko miał Pan problemy w szkole, a przecież ukończenie architektury, to duże wyzwanie, nawet dla najpilniejszych uczniów.

Łatwo nie było. Zwłaszcza na początku. Trudno było się przyzwyczaić do nowego trybu życia. Akademik miał dziesięć pięter, a ja nigdy wcześniej nie mieszkałem w bloku. Przychodziłem z uczelni o godzinie 18.00, kładłem się spać, potem budziłem się po paru godzinach, przygotowywałem do zajęć i znowu zasypiałem. Broniełem się, mój organizm nie mógł przystosować się do nowych, miejskich realiów. Pracę dyplomową robiłem z kolegą. Zagospodarowywaliśmy przełęcz Snozką nieopodal Nowego Targu. Zaprojektowaliśmy tam Aqua Park i stację narciarską.

W muzyce i architekturze można improwizować. Co jeszcze łączy te dwa światy?

Ważne są proporcje, harmonia i umiar. W obu tych dziedzinach sprawdza się taka mądra teza, że mniej oznacza więcej. Z tworzeniem muzyki jest podobnie jak z domem. Kartka papieru, cisza, skupienie. Wizja tego, co wiadać, co słyhać. Te dziedziny przenikają się i uzupełniają. Mają w sobie jakąś magię. Taka jest sztuka. Nie muszę wybierać między muzyką i architekturą. Razem dajemy sobie radę. Często kiedy wracam z koncertów, żeby po-

**SEBASTIAN
KARPIEL – BUŁECKA**

Z wykształcenia architekt z zamiłowania muzyk. Ma 36 lat, urodził się w Krakowie. Założyciel i lider zespołu Zakopower. Znakomicie łączy góralską tradycję z nowoczesnym brzmieniem. Gra na skrzypcach, dudach podhalańskich, instrumentach pasterskich. Wśród wielu nagród i wyróżnień ma na swoim koncie m.in cztery Fryderyki, Wiktora 2012, SyperJedynki- Artysta Roku 2012. Koncertował na zakończenie Światowej Wystawy EXPO 2010 w Szanghaju i w barcelońskiej Katedrze Sagrada Familia. Śpiewa z wybitnymi osobowościami świata opery, Aleksandrą Kurzak i Arturem Rucińskim. Płyta „Boso” osiągnęła status Podwójnej Platyny. Muzyka daje mu wolność. W chwilach wolnych projektuje domy, przede wszystkim dla znajomych, bo z wykształcenia jest architektem. To jego druga wielka pasja.

zbierać myśli, siadam do komputera i coś tam kreślę. To odpręża.

Czy „Bulecka” to przydomek?

A ta sprawa jest również związana z pewną rodzinną historią. Moja prababcia leżała w szpitalu w Kościelisku, a jej matka pracowała w piekarni i przynosiła jej bułki na śniadanie, które w tamtym czasie były rarytasem. Koleżanki, które leżały w tej samej sali nazwały ją Bulecka i to przylgnęło do całego rodu.

Przystojny, zdolny, skromny w 2008 r. zwyciężył Pan nawet w plebiscycie magazynu „Viva” „Najpiękniejsi”. Jak to działa na postrzeganie samego siebie?

Do tego typu nagród odchodzę z przymrużeniem oka. Myślę, że są ważniejsze rzeczy w życiu niż takie wyróżnienia.

Czy muzycy to dżentelmeni, bo chyba różnie z tym bywa?

Może i bywa różnie. Każdy powinien się starać, żeby być przyzwoitym facetem. I w środku i na zewnątrz.

Boi się Pan czegoś w kontaktach z ludźmi?

Boję się głupoty, zawiści, zazdrości. To są cechy mocno destrukcyjne, które źle wpływają na nasze życie. A jak tak spojrzeć wokół to coraz tego więcej.

Czy jest ktoś, z kim chciałby Pan zagrać na jednej płycie lub dać wspólny koncert?

Dobrze mi z tym, co jest. Ostatnio nagrałem płytę kolędową z Olą Kurzak. To fajna przygoda, edukująca muzycznie. Zdarza mi się współpracować z innymi artystami, z Januszem Olejniczakiem, Jerzym Maksymiukiem, nad projektem „Głosy Gór”, z Nigelem Kennedym w Londynie. Ja nie mam wielkich marzeń, ale te spotkania są bardzo inspirujące i twórcze. Czasami chciałbym się przenieść do Nowego Yorku w czasy Milesa Davisa, Johna Coltrane’a, poczuć ten specyficzny klimat, innego ducha muzyki.

„Nie dzielę się swoją intymnością, to nie towar” – to Pana słowa, trudno więc zajrzeć do Pana duszy.

Taka jest prawda. Nie lubię sensacji. Mogę się podzielić z ludźmi moją muzyką, moim graniem, śpiewem. Natomiast Życie osobiste jest moje. Nie mam potrzeby zwierzać się. Zresztą ludzi nie interesują wyznania, tylko plotki, sensacje. Kto z kim, a często i za ile.

Płyty „Boso” i „Na siedem”, nie poddają się komercji. Są tam teksty z przesłaniem. Taki fragment: Każda rzecz O czymś śni Odstawiona Jeszcze chce Modna być Zanim cicho skona” – z czym chciał się Pan żegnać? Czym śpiewa Pan o przemijaniu?

Te słowa mają nam uświadomić, że to co jest na tym świecie, jest przelotne. Tu jesteśmy tylko na chwilę. Przywiązujemy się do życia materialnego, ciągle chcemy czegoś więcej. Po co pięć samochodów, domów, czy jeszcze coś innego? Muszą być odpowiednie proporcje. W przywiązaniu do rzeczy materialnych można się zatracić. Nie zabierzemy tam nic, tylko siebie. Dla mnie te teksty są optymistyczne, mają za zadanie uwolnić nasze myśli od skupiania się na sprawach ulotnych.. Dzięki takiemu sposobowi myślenia podchodzimy z większym dystansem do świata. Ludzie często się zapętłają, nakręcają na rzeczy, które nie są tego warte. Są inne ważniejsze, których pewnie nie dostrzegamy. Takie już mało popularne trochę słowa: przyjaźń, miłość – budują człowieka.

Ale jest Pan ciągle w drodze, czegoś szuka, za czymś goni. Czy to nie męczy?

No właśnie piosenka „Boso” też powstała w drodze. A czy ja gonię? Taka specyfika zawodu, a podróże wiele mi dają. Też uczą dystansu do życia, do samego siebie. Czy to męczy? To jest tak, że jak dużo jeździsz to narzekasz, masz dosyć. Ale jak się nic nie dzieje przez tydzień, dwa, to już nosi. Takie życie uzależnia jak narkotyki. Jak ktoś go posmakował, to trudno mu się wyzwoić.

Nasz świat staje się wirtualny. Czego potrzeba teraz lu-

dziom, co im Pan chce dać?

Bliskości drugiego człowieka, żeby go dotknąć, potrzymać za rękę. Spotkań, nie na skype, ale na żywo. I właśnie w naszych piosenkach o tym mówimy. O ludziach z kryjówek, którzy się odgradzają od świata murem, nie widzą problemów innych i w pewnym momencie łąpią się na tym że są zupełnie sami. W tych piosenkach są ważne problemy egzystencjonalne, o których nie możemy zapominać, jeżeli chcemy żyć szczęśliwie. W tym, co robię chcę dać siebie.

Zakopane, to dom, ostoja? Czy to prawda, że nie lubi Pan Warszawy?

Wychowałem się na wsi. Nie mogłem się przyzwyczaić do Warszawy, wysysała ze mnie energię. Męczyłem się. Nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Ten gwar, pośpiech, ludzie gdzieś pędzą. Powoli przyzwyczajam się do miasta, a jak już się zmęczę, to jadę do Kościeliska, popatrzę w niebo, posłucham ciszy i już jest lepiej.

Taki samotnik z gór?

W górach lubię samotność. Góry mnie inspirują, uczą pokory, pokazują, że Bóg jest wielki. Dla mnie to jest taki dowód, że coś nad nami jest, że ktoś nad nami czuwa. To jest wielka mistyka. Widać tę nieskończoność. Tam jest magia. To nie przez przypadek, że góry ściągały zawsze całą śmietankę intelektualną. Stamtąd czerpało inspirację twórcze wielu wybitnych Polaków. Coś musi być w tej mądrości góralskiej. Co prawda współczesne Zakopane to nie moje miasto. Jest zaśmiecone sieciówkami, budkami z kiełbasą, tandetą. Wygląda jak wielki lunapark. Mnie się marzy takie Zakopane, jakie było w okresie XX – lecia międzywojennego. Z eleganckimi knajpkami, gdzie pięknie ubrani ludzie spotykali się i grali w karty lub słuchali dobrej muzyki. A wracając do tej samotności: jestem rodzinny. Chciałbym już mieć, do kogo wracać.

Czy tak trudno znaleźć sobie żonę będąc przystojnym, zdolnym, sławnym i bogatym?

To są przymiotniki, które są bardzo powierzchowne i zawsze mnie irytują. A odpowiadając na pytanie, to nie trzeba szukać. To przychodzi samo albo nie. To jest tak, jak z łapaniem motyla w locie. Nie złapiesz, ale jak staniesz poczekasz, on sam usiądzie ci na ramieniu. Tak jest z szukaniem szczęścia. Partnerki na całe życie. Na pewno trzeba mu pomóc, ale nie na siłę. Na wszystko przyjdzie swój czas.



Ludzie często się, zapętlają, nakręcają na rzeczy, które nie są tego warte. Są inne ważniejsze, których pewnie nie dostrzegamy. Takie już mało popularne trochę słowa: przyjaźń, miłość - budują człowieka.

Niebawem Święta Bożego Narodzenia. Co Pan sądzi o ich współczesnym przeżywaniu, o tym, w jaki sposób Polacy spędzają ten czas?

Wszyscy w tym czasie chcą zarobić, komercja zabija atmosferę. I tak u nas jest lepiej niż w Ameryce, gdzie w listopadzie już biegają mikołaje. Dla mnie ważne jest to, co jest w środku i jak chcemy przeżyć czas świąt. Mamy prawo wyboru, czy do supermarketu czy na spacer.

A Pan, gdzie spędzi święta?

W Kościelisku, tam gdzie się wychowałem. Taki powrót do korzeni dobrze robi w tym magicznym czasie. Lubię spędzać ten czas z bliskimi, jak jest barszcz z uszkami, ryba, ciasto. I to mi wystarczy.



